

ANTOLOGIA I JEJ AUTOR

Oto reprint, oto podobizna książki niezwyklej – wydanej po raz pierwszy w Warszawie w roku 1947 antologii *Pieśń ujdzie cało...* Zestawił ją i obszernym wstępem poprzedził Michał Borwicz.

Kiedy Czesław Miłosz w książce *Świadectwo poezji*, w latach osiemdziesiątych, powoływał się na autorytet Michała Borwicza, niewielu czytelników wiedziało, o kim mowa. Tym bardziej zaskakiwała przenikliwość cytowanych przez Miłosza jego uwag o literaturze tworzonej w czasie okupacji. Najważniejsze wydawało się spostrzeżenie, że jej słabość polega na tym, iż w sytuacji skrajnej człowiek nie jest w stanie nazwać tego, co go spotyka, gdyż umysł chroni się w gotowe klisze, w odziedziczone, przyswojone niegdyś sztamperki literackie.

Kim był człowiek, który śmiał wypowiedzieć taką oczywistość, a zarazem takie bluźnierstwo? Jakie miał do tego prawo?

Urodzony w Krakowie 11 października 1911 roku w niebogatej rodzinie żydowskiej, z powodu trudnego charakteru był wyrzucany z kolejnych szkół, ale ukończył filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie jego mistrzem był Stanisław Pigoń. Po studiach zajmował się popularyzacją historii literatury w radio i gazetach. Wtedy używał jeszcze rodzowego nazwiska Maksymilian Boruchowicz. Działał w Związku Pacyfistów, później w Polskiej Partii Socjalistycznej. Tuż przed wybuchem wojny zaczął pisać monografię poświęconą Stanisławowi Brzozowskiemu. Decyzja była kontrowersyjna, bowiem autor *Płomieni* miał wielu wrogów wśród starych socjalistów, którzy mieli zwyczaj pytać młodszych towarzyszy: „Czy już przewyciężyliście w sobie Brzozowskiego?”. Boruchowicz chciał pisać przede wszystkim o tragizmie myśli i losu autora *Płomieni*. Książka nie powstała. W drugiej połowie sierpnia 1939 roku przebywał na wyjeździe naukowym w Genewie. Wrócił w związku z mobilizacją.

Wybuchła wojna. Boruchowicz znalazł się w wojsku, trafił do niewoli niemieckiej, z której natychmiast uciekł do zajętego przez armię sowiecką Lwowa. Polscy intelektualiści, którzy się tam wówczas znaleźli, podzielili się na dwie kategorie. Część z nich zaakceptowała nową sytuację: działali, pisali zgodnie z wymogami socrealizmu i stalinowskiej propagandy. Inni (do tych należeli na przykład Aleksander Wat, Władysław Broniewski i właśnie Boruchowicz) usiłowali przetrwać, nie angażując się – lub angażując w niewielkim stopniu – ukrywając swoje poglądy, próbując nie zwracać na siebie uwagi władzy. Wat i Broniewski wraz z całą grupą pisarzy zostali aresztowani. Boruchowicz przetrwał, pewnie dlatego że był płótką.

Po wejściu Niemców do Lwowa ukrywał się, ale pod koniec 1942 r., podczas przerzucania broni do getta, został aresztowany i zamknięty w obozie janowskim. Nazwie go później w swoich wspomnieniach „uniwersytetem zbirów”, gdyż miejsce to wyróżniało się wyjątkowym nagromadzeniem sadystów wśród nadzorców. Tam przeżył własną egzekucję. Mimo tak trudnych warunków nie tylko sam tworzył wiersze, ale prowadził coś na kształt salonu literackiego, namawiał do pisania, gromadził i ukrywał teksty na terenie obozu. Myślał o czytelniku z przyszłości – choć wiedział, że wiara ta może być złudna; w jednym z wierszy powstałych w obozie pisał:

Żaden zecer nie złoży gorzkich twoich słów,
Nie wygłosisz ich z żadnej trybuny.
Nie przemówisz do morza podniesionych głów.
Pożaru nie rozpalisz. Nie wywołasz łuny.¹

Po roku udało mu się uciec. W Krakowie nawiązał kontakt z podziemną Polską Partią Socjalistyczną–Wolność, Równość, Niepodległość i został kwatermistrzem partyzantki w powiecie miechowskim, gdzie zasłynął z „brawurowych eskapad”² przeciw Niemcom. Był w stałym kontakcie z konspiracją socjalistyczną działającą na terenie obozu w Oświęcimiu, kierowaną tam przez jego dawnego kolegę szkolnego, Józefa Cyrankiewicza.

Po wojnie to właśnie Cyrankiewicz zaproponował Borwiczowi (wtedy już używał skróconego nazwiska) współpracę: wstąpienie do PPS z perspektywą ciekawej kariery. Odmówił. Nie wierzył też w sens dalszej partyzantki – a wielu jego kolegów zostało w podziemiu. Zaczął działać w Żydowskiej Komisji Historycznej, świadomie wybierając marginalizację. W liście do Karola Wiktora Zawodzińskiego, dziękując mu za zainteresowanie recenzenckie, zwierzał się, że pracuje „na bocznym torze”, i dodawał: „[...] nie za bardzo jestem przyzwyczajony do notowa-

¹ Michał Borwicz, *Ostatni list*, [w:] tenże, *Ze śmiercią na ty*, Warszawa 1946, s. 23.

² Reafael F. Scharf, *O Michale Borwiczu*, „Puls” 1988, nr 37.

nia moich prac na działających bieżąco tabelach »literackich kursów«³.

W ciągu dwóch lat udało mu się wydać kilkanaście niestychanie ważnych książek, po polsku i w jidysz. Były to źródła do historii Zagłady (pamiętniki, wiersze), analizy tych źródeł, własne wspomnienia, w końcu obszerny tom *Pieśń ujdzie cało... Antologia wierszy o Żydach pod okupacją niemiecką*. Dodać trzeba, że złamał zasadę ujętą w tytule, włączając do niej także utwory będące reakcją na powojenne pogromy w Krakowie i Kielcach.

Tuż po wydaniu tej książki, w marcu 1947 roku, musiał natychmiast uciekać z Polski, zagrożony aresztowaniem. Ostrzegł go zresztą sam Cyrankiewicz, wówczas już nie tylko sekretarz generalny PPS, ale i premier.

Borwicz zabrał ze sobą walizę z rękopisami i przez Sztokholm wyjechał na Zachód. Osiadł w Paryżu. Tu założył Centrum Badań Historycznych, zajmujące się przede wszystkim dokumentacją i analizą źródeł do dziejów Zagłady. Po kilku latach postanowił doktoryzować się z socjologii na Sorbonie. Tematem miały być teksty powstałe w obliczu śmierci pod okupacją niemiecką, zarówno w Europie Wschodniej, jak i Zachodniej. Promotor, rosyjski emigrant, wybitny filozof i socjolog Georges Gurwicz, miał wątpliwości – przede wszystkim obawiał się, że autor zbyt dobrze zna temat i nie potrafi zdobyć się na dystans, że nie powinno się korzystać z doświadczenia osobistego w pracy naukowej. Borwicz był jednak uparty. Pracę napisał, sprawnie posługując się narzędziami socjologii, psychologii, filologii i historii – obronił ją z wyróżnieniem. Została wydana dwukrotnie: w 1954 r.⁴ przez wydawnictwo uniwersyteckie i w 1973 r. u Gallimarda.

Aż do śmierci Borwicz był niebywale aktywny: zredagował obszerny album *Tysiąc lat życia Żydów w Polsce* (po francusku), trzytomową pracę o ukrywaniu się – *Aryjskie papiery* (w jidysz), publikował w polskiej prasie emigracyjnej („Kultura”, „Wiadomości”), współpracował z sekcją żydowską radia francuskiego. Naukowo pracował w Centre National de la Recherche Scientifique.

Nie zerwał kontaktów z krajem. Korespondował ze swoim „majstrem” Stanisławem Pigoniem, aż do śmierci profesora. Przyjechał raz jeden, jesienią 1981 roku, gdy Polska zachłystywała się wolnością. Przede wszystkim chciał zobaczyć rodzinny Kraków. Wpadł też do Warszawy; tu odwiedził Cyrankiewicza⁵, wyklętego już, odsuniętego od władzy. Pogawędka wspomnieniowa była miła, z cynicznym akcentem w retorycznym pytaniu byłego premiera, prawie identycznym

³ Biblioteka Narodowa w Warszawie, sygn. Mf. 54441, Korespondencja K. W. Zawodzińskiego, Michał Borwicz do K. W. Zawodzińskiego, Kraków 5 I 1947.

⁴ Michał Borwicz, *Écrits des condamnés a mort sous l'occupation allemande (1939–1945). Étude sociologique*. Presses Universitaires de France. Paris 1954. W drugim wydaniu autor zmienił określenie „okupacja niemiecka” na „okupacja nazistowska”, uzasadniając to koniecznością uwolnienia narodu niemieckiego od odpowiedzialności zbiorowej.

⁵ Bogusław Sonik, *Ostatnia rozmowa z Michałem Borwiczem*, „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 29.

z ostatnią kwestią w *Popiele i diamentach*: „Dlaczego uciekałeś? Posiedziałbyś do 56 i wyszedłbyś, no... chyba żebyś nie przeżył...”. Borwicz spieszył się na następne przyjacielskie spotkanie. – Mogę cię podwieźć – zaproponował towarzysz Józef – a do kogo jedziesz? – Do Pajdaka. Cyrankiewicz nie skomentował, zawiózł, tyle tylko że zatrzymał samochód o kilka domów wcześniej. Rzecz w tym, że Antoni Pajdak był nie tylko starym socjalistą, nie tylko jednym ze skazanych w moskiewskim procesie szesnastu przywódców Polski podziemnej w 1945 r., ale też współzałożycielem Komitetu Obrony Robotników, a wiosną 1981 r. został ciężko pobity przez „nieznanych sprawców”. Ot trzy, diametralnie odmienne losy polskich pepeesowców.

Dodać trzeba, że Borwicz do końca życia bronił Cyrankiewicza, podkreślając jego rolę w konspiracji oświęcimskiej. „Po powstaniu warszawskim – jak twierdził – Niemcy chcieli wybić wszystkich więźniów. I wtedy Cyrankiewicz przekazał aliantom [grypsy szły przez Borwicza – P. M.] nazwiska wszystkich esesmanów. Ta jawność Niemców przestraszyła.”⁶

Michał Borwicz zmarł nagle 31 sierpnia 1987 roku w Nicei, zgodnie ze swoją ostatnią wolą został pochowany w kibucu Kabri w Galilei, a jego archiwum trafiło do zbiorów Yad Vashem.

Gdybym miał najkrócej określić metodę badawczą Michała Borwicza, powiedziałbym, że najważniejsza była dla niego czujność. Zupełną nowością na polskim gruncie stanowiły wydane przez niego już w 1945 roku instrukcje dla zbierających relacje ofiar hitlerowskich represji i odrębne, dotyczące materiałów etnograficznych. Radził zwracać uwagę na drobne, życiowe epizody, na najmniejsze, pozornie nieistotne realia wojennego bytu, na język opowieści biograficznej. Szczególną wagę przywiązywał do tekstów niepoprawnych językowo – niepoprawność bowiem rozbija skorupę stereotypu.

Z drugiej strony wiedział, że w pisaniu trzeba się posługiwać pewnymi kliszami, by dotrzeć do czytelnika. Dlatego na przykład świadomie nadawał swoim książkom tytuły sugerujące sensacyjny wątek: *Miłość i rasa*, *Uniwersytet zbirów*, *Spod szubienicy w teren* albo odwołujące się do powszechnie znanych i zbanalizowanych cytatów, jak ten z *Konrada Wallenroda: Pieśń ujdzie cało...* Inne to: *Ze śmiercią na ty* oraz *Dwadzieścia lat później*.

Analizowane przez niego i publikowane teksty literackie: zawodowych pisarzy i amatorów, o ustalonym autorstwie i anonimowe, dorosłych i dzieci, normalnych i obłąkanych (szczegółowo opisał chorą psychicznie kobietę, znaną z warszawskich ulic, która wraz z rozumem straciła „umysłowe konwencje”, i choć nie zanotował jej słów, stwierdził że „wygłaszała wiersze i – nade wszystko – aforyzmy równie niebezpieczne, jak odznaczające się chorobliwą bystrością. Miłośnicy niespodziewanych skojarzeń i metafor znaleźliby w nich duży materiał do kry-

⁶ Tamże.

tyczno-literackich i literacko-psychologicznych analiz”⁷) – traktował w zasadzie jednakowo. Były to szczególnie zagęszczone w swojej formie świadectwa losów, a ich wartość polegała na tym, że powstawały w sytuacji granicznej. Dlatego z taką uwagą analizował ocalałe w piwnicach getta testamenty i ostatnie słowa zanotowane w dziennikach, nieraz w chwili gdy do drzwi już dobijali się niemieccy żołnierze.

Jak wspomniałem, ze szczególnym naciskiem podkreślał zjawisko ucieczki świadomości od nazywania rzeczy dla niej nowych, ucieczki w stereotyp i banał, w „słowa zdradliwe”. Przystwojonymi niegdyś frazesami i cytatai „odbijało się”, jak twierdził Borwicz, niczym źle przetrawionym pożywieniem.

Ponad ćwierć wieku później Czesław Miłosz pisał: „Zawrotna ilość wierszy, jakie powstały w Polsce podczas ostatniej wojny, również w gettach i obozach, nadaje aktualność stwierdzeniu Manna, że »artysta powinien być nieludzki, pozaludzki«, podczas kiedy autorzy tych wierszy byli przeważnie tylko ludzcy. I w tym stopniu, w jakim byli ludzcy, przegrywali artystycznie”⁸.

Ta „ludzkość” wynikała przede wszystkim z pewnej zasady – jej istnienie przeczuwał Miłosz w czasie wojny, a później mógł ją nazwać dzięki pracom Michała Borwicza, według którego w sytuacji skrajnej większość ludzi „była osaczona nie myślami, lecz okrucami, lecz żałosnymi strzępami myśli”⁹. Piszący w takiej sytuacji nie znajdują nowego języka, ale uciekają się do starych, wysłużonych formuł¹⁰.

Oddanie w słowach chaosu myśli, uczuć – uważał Borwicz – byłoby jego „kultywowaniem”. Opór polegał na „przebijaniu się do jasnych sformułowań, do przywrócenia hierarchii rzeczom i pojęciom, do »szkolnego« zdania z wszystkimi »częściami«, do ideowych komunałów, które ponurość klimatu pozornie czyniła anachronizmem lub egzotyką”¹¹. W sytuacji skrajnej, powiadał Miłosz, ludzie „na-

⁷ Michał Borwicz, *Pieśń ginących. Z dziejów twórczości Żydów pod hitlerowską okupacją*, Kraków 1947, s. 18–19.

⁸ Czesław Miłosz, *Niemoralność sztuki*, [w:] tenże, *Ogród nauk*, Lublin 1986, s. 163.

⁹ Michał Borwicz, *Literatura w obozie*, Kraków 1946, s. 53. Zob. też Michał Borwicz, *Écrits des condamnés à mort sous l'occupation allemande (1939–1945). Étude sociologique*. Paris 1954. W drugim wydaniu tej książki, w 1973 autor zmienił w tytule *allemande* na *nazi*.

¹⁰ Jerzy Jedlicki uważał, że „właśnie wtedy, kiedy wszystko ginie i kiedy horyzont życia skraca się do jednego tygodnia, do najbliższej wybiórki, właśnie wtedy poczucie historycznej ciągłości, niewzruszonego trwania świata, kultury, narodu staje się oczywistością założoną”. (*Dzieje doświadczone i dzieje zaświadczone*, [w:] *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, pod redakcją Z. Stefanowskiej i J. Sławińskiego, Warszawa 1978, s. 349). Jest to po części zgodne z opinią Borwicza – w kwestii odczuwania tradycji. Jedlicki jednak używał pojęcia „historyczna ciągłość”, które każe myśleć o świadomym sięganiu do tradycji, a nie rozpaczliwym chwytniu tego, co wyrzuca pamięć.

¹¹ Tamże.

trafiają na przeszkodę w postaci samego języka”¹². Z wypowiedzi Borwicza wynika jednak, że nie tyle „natrafiają na przeszkodę”, ile nie szukają, nie potrzebują nowego języka. Bo czy można znaleźć wyjście z języka?

Z rozważań Borwicza wynikają kolejne pytania: Czy sytuacja skrajna w jakiś istotny sposób pogłębia naszą wiedzę o świecie albo o nas samych? Czy jest co nazywać? To trudne pytania. Sam Borwicz na własnym przykładzie dowodził, że nawet tak ekstremalnego doświadczenia, jakie go spotkało, świadomy słownych ograniczeń i pułapek, nie jest w stanie opisać.

Znając moc zbawczą banału w sytuacji granicznej, Borwicz radził także badać nowe konteksty semantyczne znanych i ogranych tekstów. W tym sensie interesowało go funkcjonowanie banału, na przykład sentymentalnej przedwojennej piosenki śpiewanej w murach getta, u progu Zagłady.

Tropiąc analogie i literackie uzależnienia – uważał Borwicz – należy być jednak ostrożnym. Wspominał na przykład o parafrazie *Ojca zadżumionych* Adeli Fruchtman, napisanej w getcie lwowskim w 1942 roku (można więc podejrzewać, że znał genezę wiersza lub autorkę). Pierwszy poziom interpretacji, w oczach Borwicza, dyskwalifikował tekst jako nieadekwatny wobec doświadczenia wojennego. Dodawał jednak pytanie: „Może [sens tej parafrazy – P. M.] zamyka się w niezapisanym okrzyku: – czymże wobec takiej grozy jest tamto cierpienie jednostkowe, tamto, które wzruszało tyle pokoleń czytelników? Oczywiście: to jest wymowa faktów, nie artyzmu. Ale czy utwór literacki w istocie tyle tylko znaczy, co mówi? Czy zawsze tylko tyle?”¹³.

Borwicz zastanawiał się też nad osobliwymi przejawami ucieczki od pisania wprost, na przykład pisaniem o własnym życiu w trzeciej osobie, beletryzacją osobistych przeżyć, a nawet rozpisywaniem ich w formie dramatu. Stwierdzał, że zapewne chodzi tu o swego rodzaju terapeutyczny dystans, ale od dalej idących wniosków się wstrzymywał. W takich przypadkach pojawiał się w jego konkluzjach badawczych obszar niedopowiedzeń.

Bardzo złożony i ciekawy jest stosunek Borwicza do kwestii narodu. Nigdy i nigdzie, o ile wiem, nie deklarował się jako Żyd lub Polak. Pytany o to, reagował rozmaicie: zbywał rozmówcę – „Etykiety są dla mnie nieistotne” – albo używał patosu (co zdarzało mu się bardzo rzadko) – „Moją ojczyzną jest prawda”. Układając antologię *Pieśń ujdzie cało...*, nie uległ namowom, by podzielić autorów według pochodzenia na Żydów i nie-Żydów – stwierdził wprost, że byłoby to stosowaniem kryteriów rasowych do świadectw ludzkiego ducha i ludzkich losów.

To nie znaczy, że odrzucał kategorię narodu. Gdy ukazała się antologia Władysława Bartoszewskiego „*Ten jest z ojczyzny mojej...*”, dokumentująca polską po-

¹² Czesław Miłosz, *Świadectwo poezji*, Kraków 2004, s. 69.

¹³ Michał Borwicz, *Pieśń ginących. Z dziejów twórczości Żydów pod hitlerowską okupacją*, Kraków 1947, s. 39.

moc Żydom w okresie wojny, Borwicz stwierdził, że o wiele bardziej wiarygodna byłaby księga pokazująca i jasne, i ciemne strony relacji polsko-żydowskich podczas okupacji, bo heroizm jest wyrazistszy na tle podłości, a w społeczeństwie polskim istniały wówczas obie postawy. Antysemityzm był oczywiście przedwojennej jeszcze proveniencji, kiedy to „był tak gęsty, że można go było krajać”¹⁴. Opinie Borwicza o społeczności obozowej zawierają wiele ostrych ocen. Pisał na przykład, że Polacy (w przeciwieństwie do innych grup narodowościowych) stanowili najbardziej aspołeczny element, ponieważ znajdowało się wśród nich wielu przypadkowo schwytanych, nawet przedstawiciele marginesu społecznego.

Zdecydowanie miał temperament badacza, który nawet własne doświadczenia chce oglądać z wielu stron i podważa także własną wiarygodność. To sprawiło, że właściwie nie napisał tekstu w pełni autobiograficznego, ale we wszystkich swoich pracach wprost albo pośrednio odwoływał się do swoich doświadczeń. Przekonanie, iż są zdarzenia, których opisać się nie da, bo język nie potrafi ich nazwać, podyktowało mu opis własnej egzekucji. Miał o niej do powiedzenia tyle, że nie mógł złapać powietrza, a potem już leżał na ziemi z urwanym sznurem na szyi. Co wtedy myślał? Nic.

Powtórzę, iż najważniejsza była dla Borwicza czujność. Powiedziałbym nawet: nieufność wobec pamięci, języka, wobec siebie. W 1943 roku ten niedawny pacyfista, posługujący się głównie intelektem, stał się komendantem dużego zgrupowania partyzanckiego, ale gdy tylko było to możliwe, rozbroił się, mówiąc: „Nie należy liczyć na inteligencję ludzi z bronią w ręku”¹⁵. Ale nie dowierzał też człowiekowi trzymającemu w ręku ołówek czy pióro (dziś dodalibyśmy: dyktafon). Nie dowierzał świadkom historii ani jej badaczom. Nie dowierzał językowi.

¹⁴ *Etykiety są dla mnie nieistotne*. Z Michałem Borwiczem rozmawia Maria de Hernandez-Paluch, „Kontakt” 1988, nr 9.

¹⁵ Tamże.